Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 27. POZNAŃ. 1844.

POEZYJA.

Dwa obrazki

I.

> Bo i cóż to tam za dusza,
> Co tym ludem skrycie wzrusza.
> Pieśń o Ziemi Naszej.

Ogień płonie na kominie,
Dym się w izbie kręci, winie,
A wśród dymu na ławicach
Siedzą chłopi — spokój w licach
Tak odbija jak w noc jasną,
Księżyc twarz swą w Wisły falach;
Siedzą, gwarzą o M . . . . . ch,
Mała izba im nie ciasną.

A na stolku, tuż komina,
Chłopak siedzi — tęga mina —
Chociaż blady, znać schorzały,
Oczy ogniem mu gorzały;
Na kominie drwa poprawia —
A z zapałem coś rozprawia. —

Dziwne rzeczy — młokos taki —
Jeszcze mleko ma pod nosem,
Tak rozprawia gromkim głosem,
A to w koło, takie szpaki,
Co nie dziś dopiero żyli,
Nie z jednego źródła pili,
Chléb z nie jednéj dzieży jedli,
I z różnymi bitwy wiedli.
Tak słuchają — uważają,
Że co ledwo oddychają. —
O nie spojrzy tam nikt bokiem,
Pilnie słucha każdy chłopek,
Bo tam idzie nie o snopek,
Ale o kraj — a toć okiem
Chłopu w głowie, polskie ziemie,
Polskie góry — polskie plemie,
I ta Wisła, co tam szumi,
Bo chłop pieśni jéj rozumié —
Ona nie raz do okienka
Jak gniéw boży przyleciała,
Kraju bronić nakazała,
Znów jak dziecko — jak panienka,
Taka skromna — taka cicha —
Ledwo — ledwo tam oddycha,
Tylko szemrze już nie szumi,
Lecz chłop szmér jéj téż rozumié.

* * *

Dużo mówił Jakób młody,
Dzisiaj wrócił do zagrody,
Z wojny wrócił — a boleśnie
Mu, że musiał, już tak wcześnie
Plac opuścić — kiedy bitwa
Jeszcze trwała —
— rad nie rady
Musiał wrócić. Taki blady
I tak słaby — poraniony,
Nie zdałby się do obrony.
Mówił długo, już też dniało,
Odkrył piersi, tam błyszczało
Coś, niby to medal święty,
Na wstążeczce zwisł przypięty.
Chłopcy czapki z głowy zdjęli,
Bliżéj twarze przysunęli,
I patrzeli — cisza była,
Po ich licach radość wiła,
Młodym chłopcom oko pała,
Krew im w żyłach tak zawrzała,
Że aż słychać serca bicie;
Każdy za krzyż dałby życie, —
To krzyż polski — w bitwie dany,
Krwią i potém kupowany;
Ale też kto go posiędzie,
Szanowany — czczony będzie.

* * *

Starzy poszli ku domowi,
Młodzi poszli ku lasowi,
Starzy przeszli — cicho było,
W młodzi rękach coś świeciło:
I stanęli — stoją w kole
Myśl im jakaś świeci w czole,
Nikt drugiego się nie pyta,
Bo drugiemu w sercu czyta. —

* * *

W raz krzyk powstał »w imię Boga!
Pójdźmy bracia, héj na wroga!.« —

. . . .
Scichło — długo brzmiały głosy,
I dźwięczały chłopskie kosy.

II.

A więc świecą blichtrem, szumem,
Drżą przed ludem i rozumem
I przed Bogiem — i przed wiarą.
Przed przyszłością i przed karą,
I na ich to kiedyś głowę
Spadną grzechy zaborowe. —
Pieśń o Ziemi Naszéj.

Salon duży — a w salonie
Tysiąc świéc woskowych płonie
I stu ślachty siedzi kołem
Za nakrytym jeszcze stołem. —
Już po uczcie, lecz panowie
Piją gospodarskie zdrowie;
Piją zdrowie szlachty, panów,
Piją zdrowia wszystkich stanów. —
Lecz cóż! — potém zdrowie piją
I za chłopy — za mieszczany, —
A wié każdy, że te pany
Jak pies z kotem z nimi żyją. —
Pokrzykują, bo przy winie
Odgrażają — tęga mina,
Ale jak nie stanie wina,
To kto wié, może po minie. —
Szlachta dziśby tylko piła —
Dawniéj! no! — inną bywała,
Tęgo wprawdzie i pijała,
Lecz też tęgo za to biła. —
Piją, — lica jakby w żarze,
Tak czerwone — tak pałają;
Z po obrazów wyglądają
Inne większe — męzkie twarze
I wąsate — i brodate,
Kontusz — pasy ich bogate,
Karabele lśnią perłami
I drogiémi kamieniami;
Lecz to tylko malowane.
Wszystko farbą pozłacane,
Bo kontusze — bo żupany
Już od dawna zarzucone,
Fraki w modę wprowadzone; —
Fraki teraz noszą pany,
Bo to kontusz taki długi,
Nie wygodny do usługi,
Lepszy fraczek, bo jak wrogi
Naprą — pany — daléj, w nogi,
Frak w ucieczce nie zawadza
A co kontusz, to przeszkadza —

* * *

Gwarno w sali — wszyscy radzą,
I im *czemsiś* kraj ojczysty,
A tu właśnie przyszły listy,
Więc dla tego się gromadzą;
Bo ciekawi, co się dzieje
Z któréj strony wiater wieje
W którą stronę się obrócić,
Płaszcz na które ramię rzucić.
W listach stoi, że Warszawa
Się wzburzyła — że szewczyki,
Że studenci — że krawczyki,
Lecą z bronią,

* * *

Listy wszystkie przeczytali,
Nad zepsuciem zapłakali,
I znów siedzą, widać myślą,
Jakieś ważne plany kryślą!
Na dłoń wszyscy wsparli dłonie,
Cisza w całym trwa salonie,
Tylko czasem któryś ziéwnie,
Któryś czasem głową kiwnie.

* * *

I to zmilkło — *widać myślą,*
Ważne plany widać kryślą!
Tylko twarze malowane
W złote ramy powprawiane,
Patrzą — zda się pod powieką,
Że im łza, łza żalu świeci!
Nie dziw, że im łzy pocieką,
Gdy popatrzą na te dzieci.

Dnia 8. Lipca 1844. *Kalski.*

WYJĄTEK DRUGI

z dzieła dla *Ludu* napisanego przez autórkę »Pieśni dla ludu wiejskiego« pod nazwą:

DZIEJE POLSKIE

opowiadane
przez
Bartłomieja
drukującego się u Güntera w Lesznie.

O Bolesławie Chrobrym, synu Mieczysława pierwszego; o Mieczysławie drugim, zwanym Gnuśnym; i o Kazimierzu Mnichu.

Gdy tedy od czasu opowiadania Bartłomieja znowu był uszedł tydzień, a kmiecie dnia świętnego schadzać się poczęli; radząc tedy o rozmaitych znowu rzeczach, radzili i o onéj staréj wierze ojców naszych; jako ona mając w sobie wiela pięknego, znowu też i wiela, co przeciw prawdziwéj świętości i pobożności, obejmowała w sobie. Tak naprzykład rozmaite gusła i zabobony początek w niéj wzięły, bo jako nasze praojce wierzyli w różnych bogów, co pomiędzy nimi był jeden większy nade drugich; tedy myśleli

że nieraz którykolwiek z bogów obdarzył tego, albo owego człowieka mocą złą, nade drugich ludzi. I ztąd tedy poszły rozmaite uprzedzenia o czarownicach, o urokach, ztąd gusła, co, kiej się Chrześciaństwo dostało do świętéj ojczyzny naszéj przeszły i w Chrześciaństwo a co one są precz przeciwne świętéj wierze Chrystusa Pana. — A kto je tedy czyni, albo w nie wierzy, grzech ma wielki, bo co inszego nasze praojce, co o wierze Chrzystusa pana nie wiedzieli; a znowu co inszego my, co wiemy jako Bóg sam jeden cudowny i wielki, i jako on wszystkich ludzi za swoje równe uważa dzieci, a żadnemu złéj mocy przeciw drugiemu nie daje. Żaden też tedy prawdziwy Chrześcianin nie powinien w takie gusła wierzyć, nie powinien posądzać ludzi o jakieś złe sprawy. A znowu zaś ktoby myślał, że jakieś gusła są sprawą czartów, tenże sam grzechby popełnił, bo przecież żadne złe czarty, choćby i były jakie, nie mają mocy przeciw Bogu, który jest najwyższy, najświętszy i we swéj miłości kochający nadewszystko człowieka.

Kiej tedy na to podobieństwo rozprawiali kmiecie, a znowu dzisiaj najbardziéj stary Marcin i Kuba; jeden z parobczaków ozwał się tedy, jako mu był oto Bartłomiéj opowiadał, że praojce nasze taki mieli zwyczaj, że kiej ogień wszedł do chaty, to go nie gasili, jeno wyszli z chaty, a przypatrywali mu się, a mianowali to grzechem, żeby mieli gasić ogień, co ich nawiedził. — Tedy mu na to Grzela siedzący obok Bartłomieja: »Juści źle nasi praojce, Panie świeć nad nimi! rozumieli rzecz nie jedną wedle tego, co grzech, a co nie grzech; ale równo wszędy widno, jakie oni mieli poczciwe serce ku wszelkiemu gościowi, że oto choćby ognia to tedy z dóma wyganiać nie chcieli. Juścić prawda! a równo chociaż to źle było, boć nie na co dał Bóg rozum człeku, jeno, żeby się on mógł bronić przeciw wszystkiemu, co mu na duszy, albo na ciele szkodę przynieść może; to tedy przecie one poczciwe ludziska jedyne, dobre mieli w tém serce, jakoby święte jakie niebożątka, poczciwe ku wszelkiemu stworzeniu żywemu i nieżywemu. — A znowu my kierując się dobrém sercem, powinniśmy się kierować i mądrością człowieczą wedle Chrystusa pana; tedy czcząc wszelkie stworzenie, znowuśmy oto nie powinni zapominać, że człowiek przecie nie niemowlątko, coby oto dał się zabrać i spalić ogniowi. jeno go zalewać a daléj, kiej się zajmie.«

Spędzając na podobnych rozmowach nasi wieśniacy czas przede chatą Kuby, doczekali się zejścia wszystkich zwykłych słuchaczy, a i z okolicznego folwarku naszło ich dziś nie mało, a i niewiast i dziewek zeszło się wiela dzisiaj i posiadły téż tedy. A wtenczas Bartłomiéj począł znowu rozpowiadać one polskie dzieje porządkiem; a jakoli był stanął na Mieszku starym, tak tedy koleją znowu szedł coraz daléj.

* * *

»Dzisiaj tedy rozpocznę opowiadaniem o rządzcy, wielkim, wielkim wojowniku, co to za jego rządów jak tedy urosła Polska, jak została wielką i potężną, to dopiero jest nam z czego się cieszyć! Hoho! dowiedział się tedy i Rus wyrodny, i Niemiec, i wszelki nieprzyjaciel, że z polskim tedy narodem to nie żarty; a kto mu wejdzie w drogę, to niech się już spodziewa, że kiej dostanie po karku, to dobrze spamięta! — Anu, tak tedy się działo, że kiej po Mieczysławie pierwszym, co go zwano Mieszkiem, objął rządy najstarszy syn Bolesław; tedy insi jego bracia przyrodni chcieli z nim razem zarządzać w Polsce, podzieliwszy się z nim krajem. Bacząc tedy Bolesław, żeby to było ze szkodą dla polskiego kraju, nie dopuścił tego, a oni tedy zawiszcząc mu urzędu, poszli do obcych narodów, namawiać je oto ku napaści na własną ojczyznę. Tedy się pokazało dopiero, jak to nieszczęśliwy rozdział w narodzie najgorszego złego jest przyczyną, bo już jeno jeden stan gdy się pocznie wynosić nade drugi, to juże i człowiek wszędy chce być nade człowieka drugiego i już pożal się Boże! Tak też oni bracia Bolesława, że się oto urodzili z ojca książęcia, już sobie tedy rozmaite chcieli rościć prawa, jakoby oni nie byli równi ze wszystkim narodem, i jakoby rządzca był oto inszym człowiekiem ode żołnierza, albo kmiecia, a nie takiém stworzeniem z popiołu, a co się on jakoli i drugi po śmierci rozsypie w popiół, i co on tedy za życia wedle poczciwości powinien zarządzać i czynić, jakoli urzędnik poczciwy, jako też czynili dawniejsi rządzcy, i Piast i Krakus, i Wanda księżniczka i Lech, co choć tam całéj o nich nie wiemy prawdy, jakem to już wam powiedział; wiemy równo, że o nich poczciwą pamięć zachował naród; ale bo też oni, jako wybrani przez naród, nie wywyższali się nad niego, jeno mu wedle poczciwości i woli jego zarządzali. — Ale już teraz nie było téjże świętéj równości w ojczyznie naszéj! — Anu! kiej tedy taka okropna pokazała się na braciach Bolesława zbrodnia, co to, o mój Jezu! żeby się była ziemia rozstąpiła pod ich nogami, zaczém taka myśli przyszła im do głowy; natenczas owe obce narody, do których się oni byli udali, Rusiny wyrodne i Niemcy i Czechy nawet, słuchając ich namowy, poczęły tedy napadać świętą

ojczyznę naszą, a rabować ją, rabować, jakoby zwierzęta. — A tedy Bolesław: »Hoho! poczekajcie; a pokażę wam, co potrafi Polak; a będziecie tedy pamiętali, żebyście sobie nie dokazywali nade narodem polskim.« Anu i zwoławszy tedy wojsko, kiej się puścił we świat, to tedy dopiero dowiedział się świat o polskich zuchach, dopiero ich poznał; oj co poznał, to poznał! Bo nie jeno, że Bolesław powyganiał nieprzyjaciół z polskiego kraju, ale goniąc ich, zaszedł z wojskiem tak daleko, jak oto dotąd nigdy się nie byli puścili Polacy. — Anu trzeba, że kiej zbił Niemców i Czechów, a poszedł na Rusa, tedy zaszedł aż do miasta Kijowa, a było to miasto okrutnie wielkie, liczyło 400 kościołów, osiem rynków, a luda mnóstwo niepoliczone. — Tedy Bolesław zająwszy Moskalom to miasto, kiej tam wjeżdżał przez szeroką złotą bramę, jaka była w onym mieście, ciął pałaszem w tę bramę i wyszczerbił mu się on pałasz, a nazwano go tedy szczerbcem. I od tego czasu, kiej nowy nastawał w Polsce rządzca, przypasywali mu Polacy ten szczerbiec do boku na znak, jakoby oto chcieli powiedzieć, żeby też tedy takim był walecznym i tęgim, jak oto był Bolesław. — A znowu Bolesława przezwali od tego czasu Chrobrym, co się znaczy: odważnym i dzielnym, i słusznie też go tak nazwali, bo co dzielny to był człowiek, to dzielny! On to najpierwszy tak daleko rozszerzył polskie granice; a kiedy pognał był w jednę stronę nieprzyjaciół, tedy na miejscu, do którego doszedł, kazał wbić słup żelazny w rzekę, i znowu w drugą puściwszy się stronę, uczynił to samo, i znowu kiej się w trzecią i we czwartą stronę puścił, to samo uczynił. Tedy sterczały ogromne żelazne słupy po wsze strony świata we czterech rzekach: jeden w rzece Elbie, drugi w rzece Ossie, trzeci w rzece Dnieprze, a czwarty w rzece Sali. Tedy wszystkie narody widziały, jaką Polska byćby powinna; tedy się dowiedziały, co to jest polski naród, z poczciwych praojców, a walnych zuchów zrodzon; że sobie w kaszę pluć nie da, a niech Bóg broni każdego, co go zapocznie. A jaka tedy była polska sława, tego by ani człek wypowiedzieć zdołał, bo to precz podawały sobie narody, anu i było co! bo to tedy nie żart ognać się aże trzema, kiej oni wsiądą na jednego. Ale się też pokazało na on czas, że pan Bóg zawdy sprawiedliwy, i że nigdy się to nie przyda, kiej kto komu krzywdę chce uczynić, jeno owszem tedy własna jego złość zawdy na niego spadnie. A co się tedy raz pokazało, jeszcze się wiela razy pokaże, jeszcze się wiela, wiela razy pokaże! — —

O święta, wielka, przeuwielbiona też to pamięć takiego rządzcy, co on tedy zarządza jak ów Bolesław. Już jego pamięć, to świeci kieby gwiazda nade narodem, a kiej sobie człek o nim rozpomni, to aże szeroko człeku w duszy. A znowu kiej sobie tedy człek rozpomni o świętéj matce ojczyźnie, jaką to ona oto była za czasów Bolesława, to i radość i żałobę ma człowiek we sercu, a tedyby się i cieszył i płakał, kieby małe dziecko! A dumając sobie o tych wielkich praojcach, tęgich wojownikach, co tedy już dawno poumierali; to człeku idzie na pamięć owa pieśń, przez cały naród polski śpiewana;

Oni światu przegrażali,
i dziś chociaż w trumnie,
Chociaż okiem marmurowem,
spoglądają dumnie;
A na widok krzywych szabli,
co zdobią grobowiec,
Drzy nie jeden, wnuk zapłacze,
uklęka wędrowiec!

A chociaż tedy już niema ciała Chrobrego, choć on w proch się już rozsypał, to co drzy to drzy nie jeden, chociaż jeno przede pamięcią jego wielka i przede sławą; co to ona od jego czasów patrzy na nas z daleka niby oczami tysiąca wojowników, spoglądających, ze przeszłości, jakoby dziś jeszcze przegrażali światu swojemi szablicami. Boć też ich pamięć nigdy nie zaginie w popiele jakoby ciało, jeno będzie zawzdy żywą przeze wszystkie wieki i żywa w serca wnuków wstępować będzie od pokolenia do pokolenia. A wszelki tedy Polak zawzdy będzie śpiewał o sławie Bolesława i o sławie praojców Chrobrych:

Po za morza, po za rzeki
Leci polska sława;
Leci z imieniem potężném
Króla Bolesława.

Po za morza, po za rzeki
Leci orzeł biały,
Niesie imie Chrobrych braci,
Precz przeze świat cały!

Wielka, wielka polska sława,
Pamięć Bolesława!
On to wrogom wydarł łupy,
Zabił w rzekach słupy!

On to pierwszy het! rozszerzył,
Ziem naszych granice!
Tedy cały świat uwierzył,
Da! w nasze szablice!

Wielka, wielka pamięć jego,
Wodza potężnego,
Oj potężna, wielka sława
Narodu polskiego!

Wielka! wielka potężna to sława, a nigdy ona nie zaginie, nigdy, przenigdy! A dopóki jeno świat będzie światem, tedy i polska sława, potężną sławą będzie. — I będzie tedy każdy Polak pamiętał, jakie to te granice były, téj ziemi polskiéj!«

* * *

Wyśpiewawszy tak pieśń o Bolesławie i wypowiedziawszy o jego waleczności, kiej po kilkakrotnie parobczaki powtórzyły śpiew o onym potężnym królu polskim i o owym chrobrym narodzie, a gdy się znowu tedy powoli wszystko uciszyło, a starzy i młodzi ciekawi byli dalszych opowieści, tedy Bartłomiéj tak daléj ciągnął:

»Anu już tedy wiecie, jaki oto ten Bolesław był waleczny, ale tedy jeszcze nie wszystko o nim, bo był ci to rządzca, co on dobrze wiedział o wszystkiem, czego potrzeba narodowi, więc też tedy powiada on: »Nie przydałoby się to, choćby i najbardziéj były rozszerzone granice, jeno je trzeba obwarować należycie; a tak sobie powiedziawszy i naradziwszy się z narodem, począł on tedy po granicach zakładać mocne warownie obmurowane, a poobsadzał je żołnierzem; żeby to on żołnierz strzegł kraju od napaści. — A gdy oto uczynił, tedy założył w kraju kilka klasztorów i sprowadził do nich księży Benedyktynów, co tedy było bardzo dobrze dla nauk. Bo trzeba wam wiedzieć, najmilejsi moi, że w onych czasach nauki wcale się jeszcze nie były tak rozpowszechniły, jak oto teraz, i najwięcéj trzymały się pomiędzy księżmi, którzy się trudnili czytaniem i przepisywaniem rozmaitych ksiąg; a od nich tedy najwięcéj nauka rozchodziła się po narodzie. Tedy z nauką wiela też dobrego szło na ojczyznę naszą ode księży dawniejszych.

Taki to, moi najmilejsi, był Bolesław, co pod nim urosła Polska, nasza święta ojczyzna, i co za niego w téj naszéj ojczyźnie pełno było dostatku. — Słusznie tedy o nim rzec można, że on pierwszy do wielkiéj potęgi przyprowadził Polskę, a do nas wielka, wielka mu się wdzięczność przynależy.

Ten tedy Bolesław Chrobry, umarł w mieście Poznaniu po dwudziestu sześciu leciech rządu, we świętéj naszéj ojczyznie. A ode czasu jego rządu, nie nazywali już tedy Polacy zarządców swoich książętami, jeno królami. — A po śmierci Bolesława, tedy cały naród chodził w żałobie przez rok caluśki, a miał też czego żałować, o mój Jezu drogi! Bo co się tedy działo po jego śmierci, to aże żal człowiekowi wypowiedzieć to wszystko. Tedy już pokazało się zaraz, jakie oto wielkie miało wady następstwo książęce i jakoli nie każdy, co się z ojca rządzcy urodził, też znowu zdatny do zarządzania, a nieraz, co się dzielnego ojca, sromotny leniuch trafi, jakom już raz był powiedział. — Anu, boć takim był Mieczysław drugi, syn Bolesława Chrobrego, co go nasi praojcce przezwali Gnuśnym. A dobrze, sprawiedliwie uczynili, tak go przezywając; bo jaki to tedy był leniwiec, to już nie wart, żeby go święta ziemia nosiła; nie wart, żeby słonie na niego świeciło! — A juści prawda! — Bo to on leniuch, zamiast coby miał zarządzać, a sprawowaś rzeczy narodu, kiej rządzcą zwany był; tedy on jeno jadł i pił z dworakami, a o narodzie ani myśli. A tedy na domiar wszelkiego złego, które poczynił, ożenił się jeszcze z obrzydliwą Niemką na przezwisko Ryksa, Panie Boże! z takiém djablem nazwiskiem! a tedy owéj Ryksie, każdziuski Polak to był solą w oku. — Anu trzeba, że owa djablica niestworzona ponasprowadzała do kraju Niemców tyla aże strach; a zarządzając wedle swojéj woli, kiéj Mieczysław jadł i pił; wszelki urząd obsadzała Niemcem, co jéj się kłaniał, a przychlebiał, a łasił; a Polak na własnéj ziemi to tedy musiał stać z daleka jakoby sierota jeno. — Anu, a jakom wam był powiadał o tém, co postanowił był on Ziemowit książe: że każdy, co się narodził z ojca rycerza, był téż rycerzem; a kędy się wzięło ślachectwo; tedy już się było namnożyło wiela ślachty w polskim kraju, co już pochodziła z ojca, z dziada ślachcica. — Tedy wiela z téj ślachty, widząc, że oto król nic nie robi, a równo ma co jeść, równo ma zbytki, równo jest królem, też tedy sobie myśląc: »i my będziemy ślachtą, choć nie będziemy czynić nic dobrego;« poczęli sobie dokazywać, zdzierać kmieci powstawać naprzeciw sobie, a znowu kmiecie naprzeciw nim — dla Boga! to tedy w całym kraju była jakoby jedyniuśka niezgoda. — Anu, dobrzeć, że za niedługim czasem umarł ów próżniak nieszczęśliwy, co wszystkie klątwy narodu zanim szły do grobu. — Ale Niemra niestworzona, co tedy jeszcze uczyniła, to jużeby ledwo człek uwierzył. — Bo trzeba wam tedy wiedzieć, że Mieczysław gnuśny miał syna, który zwany był Kaźmierzem, a tenże Kaźmierz młody jeszcze był bardzo, kiej umarł Mieczysław. — Anu, tedy ona Niemra wiedząc jako ją niecierpieli Polacy, sama też nie cierpiąc ich wcale, wybrawszy się do Niemiec, pozabierała z Polski, ojczyzny naszéj, okrutne, okrutne skarby, i uciekła tedy jakoby złodziéj jaki, albo juże najgorszy rabuś, zabierając syna Kaźmierza ze sobą. —

O mój Boże przenajświętszy, ktoby tedy opisał, co się działo na ówczas w ojczyznie świętéj naszéj, toby tedy musiał być bardzo mownym człowiekiem. Co tedy dokazywali panowie, to mało wiela dobrych, co tam byli między nimi, już nic wskórać nie mogli. — Bo już tedy nie było prawa, jeno pycha i chciwość, jeno pycha i chciwość rządziły jedne tedy. Anu tedy co jeno lepszego było w narodzie, żałobne miało serca! Aż tu nakoniec i nieprzyjacioły dowiedziawszy się o rozruchach w naszéj świętéj ojczyznie, daléjże też oni ze wszech stron napadać i rabować, a odbierać kraje, co je był połączył w jedność Chrobry, to aże do samusieńkiego Gniezna na rabunek się zapuścili. — Aż się tedy i źli upamiętali po trosze, a tedy Polacy wysłali posłów do Kaźmierza, z prośbą, żeby on jako najprędzéj przyszedł na polską ziemię nieszczęśliwą. Pojechawszy więc owi posłowie, znaleźli tedy Kazimierza aż w dalekim klasztorze w cudzych krajach, kędy on jako ksiądz modlił się za nieszczęśliwą ojczyznę swoją i odtąd nazwan był Mnichem. Trzeba tedy, że kiej mu owi posłowie poczęli rozpowiadać o nieszczęściach świętéj ojczyzny naszéj, to aże się rzewliwie rozpłakał Kaźmierz. A zabrawszy się natychmiast, jechał do ojczyzny Polski, żeby tam ku dobru narodu zarządzał. — Mój Boże! jeno że to teraz już niejeden naród był jako dawniéj, jeno jedna połowa uciśniona i w poniewierce, a druga, górą. Anu, przecie Kaźmierz, jako mógł, tak przynajmniéj pouśmierzał bunty, odebrał nieprzyjaciołom Śląsk, co to on był polskim zawdy krajem, a zabran był przez nieprzyjaciół, inszych też sąsiadów pouskromniał i znowu jakąśkolwiek spokojność powrócił naszéj ojczyznie.

To tedy widno, że nie pomoże choćby jeden rządzca był najlepszy, kiedy znowu drugi po nim do niczego, jak oto Mieczysław Gnuśny. Żeby tedy jeszcze za jego czasów była jedność w narodzie, jak wtedy za Popiela, toby znowu caluśki naród był wołał: »Ruszaj do Niemiec Rykso, niestworzona Niemczyco, a król Mieczysław z tobą, kiej on nie wart, żeby chleb jadł na polskiéj ziemi!« i byliby tedy znowu wybrali inszego rządzcę jako za Piasta. — Ale kiej tedy już święta jedność przypadnie, o takiéj rzeczy ani by już pomyśleć można; boćby pewnie takie powstały niezgody, coby sama święta ojczyzna zaginęła była, jak oto późniéj, mój Boże przenajświętszy, co przez niezgodę i przeze pychę i przeze chciwość poszedł naród w rozsypkę i w uciemiężenie. Tedy zawdy Polak pamiętać powinien, że jeno we sprawiedliwości i w jedności jest szczęście narodu, bo jeno tedy tam jest szczęście, gdzie wszelki wolny, nie uciśniony, a gdzie tedy nie chciwość i nie pycha rządzi, jeno jak oto bywało za naszych najpiérwszych, najdawniejszych praojców, gdzie tedy nie było żadnéj nierówności, jeno jeden

»Wielki!
Potężny!
Potężny Lud!«

* *
*

»Wielki! Potężny! Jedniuśki!« przywtórzyli wszyscy, a wtedy daléjże się rozwodzić znowu o onym narodzie, co to wolny był kieby wiatr, co wieje przeze błonia, a równy kieby kłosy na polu; a szczery, i poczciwy kieby krewny janiołów jakich. I znowu tedy o nieszczęsnym przedziale narodu, z kędy poszła pycha rodem z piekła, co tedy ona wszyściuśkie nieszczęścia sprowadziła na naszą świętą ojczyznę. A potém tedy o sławie polskiéj, głośnéj daleko na świat o owym tedy chrobrym narodzie, co to on przeze lądy, przez rzeki gnał narody, a ani się tedy obejrzał. O mój wielki, przenajświętszy Boże, bo co też to już za ten naród polski, to ani juże niema słowa ku wypowiedzeniu jego wielkości:

Po za morza, po za lądy
Leci polska sława!
Leci z imieniem potężném
Króla Bolesława!
Po za morza, po za rzeki
Leci orzeł biały!

Biały orzeł, śliczny orzeł, ze szerokiemi skrzydłami, jakoby tedy odziać niemi chciał świętą ojczyznę naszą, a z piórami czystymi kieby serca praojców. A kiej on się tedy ukryje w chmurze, to go oko nie dojrzy człeka, aż on nie wieda z kędy spadnie na ziemię i uczyni sobie pohulankę! Hej Bartku! zaśpiewaj ta jeszcze piosenkę o Bolesławie! — — —

Tak tedy gdy wołali parobcy, gdy oto wszyscy nabrali ochoty; daléjże śpiewać pieśni, najprzód o Bolesławie, i znowu o starych praojcach; a wszyscy tedy wtórząc mu, śpiewali precz aże w noc ciemną; i znowu do dóm idąc jeszcze precz po wsi wyśpiewowali o polskiéj wielkości i sławie.

Kilka myśli wstępnych i kilka uwag nad środkami oświecania Ludu naszego

zebranych

przez

E. Estkowskiego

elementarnego nauczyciela w Mikstacie.

(Ciąg dalszy.)

Gorzałką draźnią się nerwy już podrostkowi, który mając wszelką sposobność w gościńcu, ze zapałem oddaje się lubieżności już nawet wtedy, gdy jego ciało jeszcze zbyt niedojrzałe. Niezmiernie tym sposobem słabi sobie ciało, nikczemni ducha i stępia uczucia swéj godności. Coraz też więcéj wybladłe i głupowate twarze a mgłe i wynędzniałe ciała mają chłopcy, parobcy i dziewczyny, a więcéj jeszcze czeladnicy i rzemieślnicy po miastach i miasteczkach. Zenią się zbyt młodo, dojrzewają za wcześnie i płodzą dzieci nikczemne, z których znów tym nikczemniejszy ród płodzić się musi — Powiadali mi ludzie starzy, pamiętający dobrze dawniejsze czasy, że nawet pomiędzy ludem przed 30 i 40 laty a dzisiejszym, wielka już zaszła różnica. Widziano wtedy więcéj rumianych i pełnych życia twarzy na ludu polskim, aniżeli dziś. Parobek zawsze przy robocie, nie rozbudzał w sobie za wcześnie żądz, żenił się w 26, 27 i 30 roku z równie czerstwą i dojrzałą dziewczyną. Teraz już w dzieciach dziesięcio i dwunastoletnich — zwłaszcza po miastach — rozdraźnione i rozpalone są nerwy ku lubieżnym sprawkom. Słabią sobie ciało, jak to częste przykłady potwierdzają. Rodzice którzy sami nie lepiéj z młodu żyli, nie zważają na to.

Pijaństwo jest więc wielką i bardzo wielką przeszkodą oświecania ludu. Nie dać się temu złemu szerzyć, czyż nie jest powinnością każdego, mającego litość nad upadkiem bliźniego, rodaka; każdego kochającego narodową krzepkość ciała i tęgość duszy; kochającego narodową dzielność i cnotę; każdego pragnącego narodowéj wolności i godności! Pijaństwo dzisiejsze jest onanią zdrowia narodu!

Prawda — za co dzięki Bogu — że nie cały lud jest tą chorobą opilstwa zarażony. Jest wielka go jeszcze część przy staropolskiém zdrowiu i sile na ciele i duszy. Wielu chłopów i mieszczan pracuje, nie upijają się, mieszkają schlujnie, kochają żony, dzieci i czeladź; gospodarzą dobrze, nie krzywdzą bliźnich, zachowują i przestrzegają po prostu swą godność; mają zmysły i sąd o rzeczy zdrowy, sofizmami, chcącemi często za dzisiejszą oświatę uchodzić, nie skrzywiony; kochają w prostocie ducha i szczerości serca Boga, i po prostu a szczerze pełnią zasady swéj religii; mówią z tobą — jak to nasi ojcowie mawiali — bez obłudy i ucywilizowanego podstępu ułudną grzecznością odzianego; pełnią po staroświecku, ale po ludzku prawa uczynności i gościnności: że aż miło obcować z takim ludem, aże z chlubą poczytujesz się jego współbratem, współrodakiem. Jednego takiego prostego sobie chłopa nie dałbyś za 100 paniczów trzpiotów niewieściuchów, lub wiercipiętów, wartogłówek, co to o wszystkiém najlepiéj wiedzą, co to dość się rozgadają, latają motylemi myślami, jakby komedyanci za pieniądze, jakby mieli młynka w głowie, jakby im piątéj klapki brakło; trzepocą, kręc- i wiercą sobą, umilają ci się i zagadają cię, udają burszów, choć chcieliby jakoś po polsku trochę z rubaszna wyglądać i t. d.

Do owego zdrowia chłopskiego na ciele i umyśle, przywrócić należy błądzącą część narodu, i pijacką część ludu. Gdyby naraz rządy zniosły w części goą rzelnie, a zaprowadziły natomiast posilniejsze trunki- gdyby zniosły zupełnie wszelką opłatę od niewinnego piwa; szerzące się złe, wnetby koniec wzięło. A jak błogosławiłyby późniejsze wieki taki szczerze o szczęście ludu dbały rząd. Prawda, że skarb rządu i pojedyńczych posiadaczy gorzelni poniósłby wielki uszczerbek w dochodach; ale czyż nie nakazuje sumienność i moralność ponieść taką materyalną strat, na dobro i szczęście rodu ludzkiego? Lud mówi: »Z krzywdy ludzkiéj ściągnięty grosz, gardłem się pali.« Niepotrzebaby było natedy towarzystwo wstrzemięźliwości, któreby należało zaprowadzać, ale z wielką roztropnością i po przygotowaniu na to umysłów aby lud nie myślał, że jedynie dla tego ma przestać pić wódkę, iżby się zbogacił. Nie można też zaraz po nim żądać, aby dojrzał cel moralny w tych towarzystwach. Nie myślę ja z żadnéj strony występować, jako obrońca gorzałki, ale dziś nasz lud swéj prostéj i chwalebnéj szczerości względem drugiego inaczéj okazać nie umie, jak jedynie przez częstowanie, a częstowanie czém, jeźli nie wódką. Zabroniając mu takich częstacyi; prowadzimy go się do samolubstwa, jakiém masa ludu niemieckiego — lubo będącego w zamożności — jest przesiąknięta. Powiadają, że do towarzystwa wstrzemięźliwości po wielu miejscach przyjmuje się przez to ludzi, iż *składają przysięgę*, jako poprzestaną wódkę pić. Tego sposobu zaprowadzenia towarzystw, nie można chwalić, bo coraz więcéj wielu osobom spowszechnieje przysięga. A tak powiadają, że już nie trudno, świadka za kilka złotych dostać. Wspie-

rać należy rozkrzewicieli towarzystw, ale rozważyć dobrze, w jaki sposób. Oby tylko sami rozkrzewiciele nie dawali złych ze siebie przykładów wbrew owym towarzystwom! Kiedy się już dziś tak towarzystw uchwycono, to należałoby się też tworzyć towarzystwa i pomiędzy pijakami szampana, węgrzyna, ponczu; pomiędzy wyuzdanymi swawolnikami i lubieżnikami; pomiędzy utracyuszami pieniędzy na zbytkowe stroje, parady, kocze i t. d pomiędzy zabójcami czasu próżniaczką; pomiędzy patrzącymi zbyt z góry na swych biedniejszych bliźnich i braci i uważającymi się w przechwałce za lepszy ród ludzki; pomiędzy niepełniącymi swych obowiązków; pomiędzy zdziercami, siepaczami i pijającymi krew z ludu; pomiędzy niesprawiedliwość wyrządzajacymi urzędnikami; pomiędzy niekochającymi swego języka i historyi; pomiędzy despotami swych żon, dzieci i czeladzi; pomiędzy niepilnującymi swego gospodarstwa i chleba; pomiędzy niewieściejącymi się mężczyznami; pomiędzy roznoszącymi plotki i baśnie po świecie itd. itd. — A oszczędzony lub uzyskany ztąd czas i grosz obrócić na dobre cele.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Z Warszawy. — Pan Karól Kurpiński przysłużył się literaturze muzycznéj naszéj nowém dziełem: Zasady harmonij wykładane w sposobie lekcyj dla lubowników muzyki. Nakładem Sennewalda (cena złp. 10). Celem dzieła tego jak sz. autor w przedmowie mówi jest: oznajmić młode osoby muzykalne nieznające zasad harmonii a uczuwającem w sobie niezbędną chęć tworzenia — z takowemi, bo bez znajomości zasad jak słusznie mówi autór nawet silny zaród talentu postępować będzie tylko bojaźliwym krokiem, a jeżeli śmiałym, to pewno mnóstwo popełni błędów. — Edycya należy do bardzo pięknych. — Późniéj rozbierzemy to dzieło. — Warszawa posiada teraz znowu nowego Sterna, starozakonnego Słomińskiego, który nową maszynę rachunkową wynalazł, z mechaniką przechodzącą w prostocie pierwsze. Machina ta ma mieć, jak pewne pismo warszawskie donosi, tę zaletę, iż po wykonaniu rachunku za pomocą tejże machiny można sprawdzić rachunek i że nawet przypadkowe uszkodzenie wewnątrz machiny żadnego wpływu na skutek rachunku wywierać nie może. — Co do pierwszego, ile sobie przypominamy, i Sterna machina miała sposób dawania próby działań swych arytmetycznych, co do drugiego; powątpiewamy by uszkodzenie machiny nie miało mieć wpływu na dokładność rachunku. — Układ machiny zasadzający się na dwóch teoryach liczbowych; które wynalazca jeszcze zachowuje w tajemnicy, ma być bardzo prosty. Berlińska akademia umiejętności na posiedzeniu 8go Sierpnia r. b. z pochwałą oświadczyła się za wynalazkiem Pana Słomińskiego. Pan Słomiński znany już zaszczytnie od dawna z licznych prac matematycznych i astronomicznych w języku hebrajskim napisanych. — Jak Warszawianie szczęśliwi i jak o niczém nie mają do myślenia — dowodem np. ciągłe wydania mizernych tłómaczeń — romansów francuskich i tak znów wyszedł przekład powieści Koka »Trojakie przekonanie« itd. — dowodem i to np. że już Warszawianie zaczynają debaty jak nazywać po polsku Lokomotywę, Wagon it.d. przy otworzeniu kolei żelaznéj i tak jakiś pan L. K. dowodzić chce w Kuryerze, że Lokomotywę trzeba oznaczyć wyrazem Parogon(!!) pojazdy Parojazdami(!) i t. d. — Jakaż troskliwość o narodowości zachowanie.

Nasz Chopin wydał dwa nowe dzieła 3 Mazurki na fortepian dz. 56 (zł. 5) i dwie Nocturny dz. 55. (zł, 4).

Z niemeckiéj literatury. — Z świeżo wyszłych dzieł zwracamy uwagę czytelników naszych na wyborne dzieło »Chemische Briefe« von Justus Liebig (cena zł. 9). Listy te częściowo już drukowane były dawniéj w gazecie augsburskiéj z któréj na język angielski i włoski przełożone zostały. W Ameryce tłómaczenia angielskiego w wydaniu taniem w formacie gazetowym wydanym, rozprzedano w pierwszych tygodniach około 60,000 ex. — Jest to najpopularniejszy wykład chemii. Życzyćby należało aby i na nasz język przełożone zbogaciło literaturę naszą tak biedną w dzieła chemii się tyczące. — Uhland wydał w Stuttgardzie tom pierwszy dzieła swojego o pieśniach niemieckich p. t. Alte hoch- und niederdeutsche Volkslieder mit Abhandlungen und Anmerkungen. Będzie to bezwątpienia najlepszy zbiór pieśni narodu niemieckiego. Czy uwagi nad pieśniami ludu niemieckiego autora tego będą z zdaniem Niemców postępowych a więc i naszém powątpiewamy. — Hoffmann z Fallersleben opuszcza prowincyą nadreńską i udaje się na niejaki czas do Szwajcaryi i do Włoch. Trzeci tomik jego pieśni niepolitycznych, z którego kilka pieśni wybornych tyczących się Polski, łaskaw był nam odczytać w rękopiśmie, wyjdzie podobno w końcu bież. roku.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*